Nr. 278. Lwów — Niedziela dnia 4 Grudnia. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·20 | Półroczna złr. 6· Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 2 Ad. Barbary | N. 26 po Sosz. Jutro: św. Sabby Op. | Amfyłochija

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 39 Zachód „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 21 Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 grudnia.

Dzisiejszy nasz list z Berlina wspomina o nowej awanturze, do której dała powód pamiętna emska depesza w roku 1870-ym. Fatalnie odpokutował tu Bismark za swe gadulstwo, więc całą tę historyę opowiemy w krótkości. Przed wybuchem wojny z Francyą cesarz Wilhelm I leczył się w Emsie i tam osobiście rokował z francuskim ambasadorem Benedettim o cofnięcie kandydatury księcia Hohenzollerna do hiszpańskiego tronu. Bismark zaś zostawał w Berlinie. O przebiegu rokowań cesarz zawiadamiał kanclerza depeszami, które następnie ogłaszano w urzędowym dzienniku. Otóż jedna z tych ogłoszonych depesz donosiła, że cesarz nazwał Benedettiego natrętem, a o Napoleonie III wyraził się jako o człowieku, z którym Wilhelm I nie chce mieć do czynienia. Po takiej obrazie musiało przyjść do wojny i rzeczywiście w kilka godzin potem ona była wypowiedziana. Przebąkiwano potem nieraz, że tak Wilhelm I nigdy nie mówił do Benedettiego, a tak nie telegrafował do kanclerza, lecz że Bismark sam skomponował tę depeszę, bo chciał wojny. W pamiętnikach zmarłego ministra wojny hr. Roona znajduje się wzmianka, że w istocie Bismark coś przerabiał w depeszy, otrzymanej bezpośrednio przed wybuchem wojny. Przed kilku laty dużo o tem mówiono, nie prawdy nie udało się wykryć, więc zaś sprawa była zapomniana. Ale oto niedawno, rozmawiając z lipskim dziennikarzem Blumem, wyszydził Bismark otwartość Capriviego, taką niby otwartość, co to prawdę zawiera, ale oświetloną tendencyjnie. „To wcale nie sztuka, — rzekł Bismark. — Po co się posuwać do fałszerstw, kiedy zawsze można prawdę ubrać, jak potrzeba? Ja sam raz tak zrobiłem w krytycznej chwili“. Choć Blum zgłosił te słowa, przypomniano emską depeszę, dyskusya wybuchła z nową siłą, *Germania* ogłosiła oryginalną depeszę cesarza Wilhelma I i przeróbkę jej opublikowaną w urzędowym dzienniku. Fałszerstwo było subtelne, ale widoczne, więc jeszcze dziś zawrzało w prasie. *Hamb. Nachrichten* zaczęły bronić swego patrona, dowodząc, że to ogłosiła *Germania* jako oryginalną depeszę, jest późniejszym raportem jeneralnego adjutanta księcia Antoniego Radziwiłła, pośredniczącego w rokowaniach Wilhelma z Benedettim. Ale temu nie uwierzono. Nareszcie Caprivi, płacąc Bismarckowi chlebem za kamienie, oznajmił w swej ostatniej wielkiej mowie, w której uzasadniał projekt militarny, że żadnego fałszerstwa nie popełniono z emską depeszą — i tu już spór dziennikarski ustał. W tem w paryskim dzienniku *Journal* pojawiło się doniesienie p. Le Roux, o którem wspomina nasz dzisiejszy list z Berlina. Płomień oburzenia buchnął z nową siłą, już nikt się nie odważył bronić starego gaduły; nikt nie wierzył przysięgom *Hamb. Nachrichten*, że nigdy żaden Le Roux nie rozmawiał z Bismarkiem. I znowu Caprivi przyszedł mu z pomocą: w urzędowym dzienniku pojawiło się ogłoszenie, że według relacyi policyjnych, Le Roux przybył do Hamburga, udał się stamtąd do Friedrichsruhe, tam się dowiedział, że Bismark przebywa w Warcinie, więc tam pojechał i sekretarza bismarkowskiego Chrysandra prosił o dopuszczenie go przed oblicze byłego Jowisza, lecz odszedł z kwitkiem i całą swą oburzającą relacyę w *Journalu* zmyślił. — Z tych dwóch wystąpień Capriviego widzimy, że rząd berliński tak traktuje Bismarka, jakby nieszkodliwego waryata, którego trzeba bronić i co naplecie jego chory umysł, to zaraz prostować, a to w interesie jego własnej reputacyi. Jest to metoda bardzo zręczna, ale i zabójcza dla Bismarka, o którym powoli wyrobi się przekonanie, że ma bzika, co zresztą jest niezawodną prawdą. Rzecz tedy zrozumiała, że Bismarka oburza ta metoda i podnieca całą jego mściwość, a tej w jego piersiach ocean. Więc on znowu występuje do walki i oto teraz zaprosił do siebie innego francuskiego dziennikarza p. Des Houx, do którego tak mówił: „Przed kilku dniami był tu rodak pański, noszący nazwisko podobne do pańskiego i również publicysta, ale go nie przyjąłem, bo w moich latach już się nie chce robić nowych znajomości. Pan co innego. Wszakże gawędziliśmy nieraz, ostatni raz, jeśli się nie mylę, przed półtrzecia rokiem. (Des Houx potwierdził). No, widzi pan, więc mam dobrą pamięć i umysł jeszcze jasny, choć ktoś chciałby, aby było inaczej. Jestem w ciągłem niebezpieczeństwie przez te rozmowy z dziennikarzami, bo słowa moje są tak brane, jak gdyby były doskonale obrachowane z góry i przeznaczone dla historyi. Tak jednak nie jest i stąd miewam przykrości. Ale mniejsza o to. Nareszcie zwrócono mi swobodę wyrażania moich opinii, dano mi wolność słowa“. (Zwrócono? więc odbierano? cóż to znowu za farsa! Przecież ciągle gadał więcej niż potrzeba. Więc już oskarża Bismark Capriviego o nakładanie nań kagańca, już go atakuje po swojemu). „Bardzo być może — ciągnął Bismark — że z tej wolności słowa zrobię niebawem należyty użytek“.

Wyjaśniło się tedy, że Bismark nie mówił z p. Le Roux'em, a zarazem, że dopiero mówić zamierza. Lecz jakże się zmieniły usposobienia w Niemczech! Jeszcze niedawno wiadomość, że Bismark będzie mówił, napełniłaby liberałów rozkoszą, a całe Niemcy czekałyby z niecierpliwością, co też powie; teraz zaś chmurzą się wszyscy i brzmi jeden głos: „Wolałby milczeć!“

Przeżył się Bismark, — na to już bez wyjątku wszyscy się zgadzają. Podobno rzekł on do cesarza Wilhelma II, widząc się z nim po raz ostatni: „Nieszczęściem mojem jest, żem przeżył mego starego cesarza. Aleź nie mogę popełnić samobójstwa!“ To były jego ostatnie trafne słowa, jedynie prawdziwe, które w swem życiu powiedział. Dla Europy, dla cywilizacyi, dla etyki, jest inne, większe nieszczęście: to, że taki człowiek był. Samobójstwa nikt od niego nie żąda, ale skoro zrozumiał, że ze śmiercią starego Wilhelma [illegible] się nieszczęściem, czemuż nie umilkł? Oto, dlatego, że mówił do młodego cesarza nieszczerze. Fatalnością jego jest, że kłamał nawet wtedy, gdy właściwie prawdę mówił.

Wielce niebezpieczny zaczyna się we Włoszech zatarg między senatem a koroną. Aby mieć w senacie większość i złamać przewagę w tej izbie konserwatystów, Giolitti przedstawił królowi długi spis osób, których chciał mieć senatorami. Król oczywiście podpisał te nominacye, bo tak musiał uczynić zgodnie z konstytucyą. W ten bardzo wygodny sposób Giolitti pozbył się opozycyi w senacie, który jest we Włoszech izbą wyższą. Ale spis nominatów ułożył niezbyt oględnie; umieścił w nim niejakiego Zuccaro, który w przeszłości swej ma coś takiego, co według statutów senatu zamyka mu na zawsze wstęp do tej instytucyi. Na tej to podstawie senat unieważnił nominacyę królewską i tak stworzył drażliwą kwestyę, w której idzie o prerogatywy korony. Sprawa to wielce niebezpieczna, bo król nie może ustąpić, a senatu nie podobna zmusić do łamania jego własnych statutów. Ciekawa rzecz, jak się to załatwi.

Kanada postanowiła oderwać się od Anglii, choć bardzo luźna zależność wcale jej nie dolega. W liczbie 5 tysięcy zjechali się delegaci gmin do stolicy krajowej Montrealu, i tu się zastanawiali nad wnioskami co do przyszłości kraju. Jedni proponowali ogłosić samoistną republikę, inni — przyłączyć się do Stanów Zjednoczonych, jeszcze inni — nic nie zmieniać, a byli i tacy, którzy doradzali jeszcze ściślej przymknąć do Anglii. Po długich rozprawach te cztery wnioski poddano pod głosowanie, a wówczas połowa delegatów wyszła z wiecowego koła. Reszta głosów tak się podzieliła: za utworzeniem osobnej rerepubliki 1614, za połączeniem się ze Stanami Zjednoczonymi 992, za utrzymaniem status quo 364 i za ściślejszem zjednoczeniem się z Anglią 27. Więc wniosek pierwszy przeszedł i teraz pod kierunkiem byłego kanadyjskiego ministra Merciera, rozpoczęła się agitacya za oddaniem tej sprawy na sąd narodu, który powszechnem głosowaniem ma zatwierdzić utworzenie osobnego kanadyjskiego państwa. A cóż potem? Przecie nawet Gladstone zapewne nie zgodzi się na taką amputacyę Brytanii.

Sprawy ruskie.

Dnia 24 listopada zebrało się w Przemyślu kilkudziesięciu grecko-katolickich księży, którzy obradowali nad kilkoma sprawami, obchodzącemi ogół ruski.

Inicyatywę do tego zebrania dali trzej księża z dekanatu drohobyckiego, należący do stronnictwa moskalofilskiego. Oni rozesłali do wszystkich księży dyecezyi przemyskiej zaproszenia, na których wypisali, iż celem zebrania będą narady w sprawie: 1) fonetyki, 2) poszanowania świąt ruskich, 3) energicznego wystąpienia przeciw rozszerzaniu pism tego rodzaju, jak *Chliborod*, *Narod* i. w. i. O sprawie emigracyi włościan do Rosyi zaproszenie ani słówkiem nie wspomniało.

W obradach wzięło udział zaledwie 40 księży. Radzono głównie nad pożyczką, poczem bezpośrednio przyszła na porządek dzienny sprawa emigracyi, gdyż zebranie uznało jednogłośnie, iż program obrad wymieniony w zaproszeniu jest za szczupły i nie bierze w rachubę ostatnich wypadków dnia. W skutek [illegible] migracyi.

Najpierw omawiano szeroko ową kurendę w sprawie emigracyi ludu do Rosyi, którą zamieściliśmy przed tygodniem w naszem piśmie, a która ruskiemu duchowieństwu zarzucała winę szerzenia się prądu emigracyjnego. Zebrani twierdzili, iż tylko prasa polska jest przyczyną tego, że ruskie duchowieństwo spotykają takie zarzuty, gdyż ona zawsze występuje na każdym kroku przeciw niemu i zawsze w jak najgorszem przedstawia je świetle. W sprawie emigracyi uchwalono także memoryał, a wybrana przez zebranych deputacya wręczyła go ks. biskupowi Pełeszowi.

Memoryał ten jest stekiem kłamstw i napaści na społeczeństwo polskie.

Brzmi on:

„Tak ogół inteligencyi, jak i najwyższe w kraju władze cerkiewne, polityczne i autonomiczne, żądają od gr. kat. duchowieństwa, by ono moralnym swym wpływem wstrzymało tłumną emigracyę swoich parafian w granice sąsiedniego mocarstwa. Chociaż emigracya ta może się stać wielce szkodliwą dla interesów Cerkwi i ruskiego narodu, a tem samem i dla kraju całego, to jednak gr. kat. kler oświadcza, iż nie jest w możności położyć tamy temu ruchowi, a to z następujących powodów:

I) Jedną z głównych przyczyn niezadowolnienia ludu z ładu w kraju jest odczute już i przez lud, systematyczne upośledzenie jego wiary. W ten lud do wiary gr. kat. silnie przywiązany, starano się wszelkiemi sposobami wmówić i przekonać go faktami, że jego wiara jakkolwiek katolicka, jest czemś wielce niedoskonałem, a prawie złem. Lud ten, mianowicie przy każdej styczności z „państwem“ i z klerem obrządku łacińskiego, odczuwa dotkliwie, że jego wiara jest „chłopska“. Wmawiają weń przy każdej sposobności, że wiara jego jest podlejsza od łacińskiej „pańskiej“. Widzi on, że właściciele wsi obrz. łać. i wyższa ich służba, stronią od cerkwi, świąt jego nie szanują i nie troszczą się wcale o upiększenie i utrzymanie cerkwi; on widzi, że urzędy, nawet cesarskie, prędzej zważają na żydowskie niż gr. kat. święta. Wiara jest jednem z najświętszych uczuć człowieka; uczucia tego bezkarnie lekceważyć i znieważać nie wolno, a ponieważ głos duchowieństwa i jego władz przełożonych podnoszony w tej sprawie często i otwarcie nawet w reprezentacyi kraju i państwa przemija bez skutku, to lud odczuwając to lekceważenie jego wiary i brak opieki nad najdroższą mu sprawą, pomimo energicznych domagań się o tę opiekę przez duchowieństwo i przedstawicieli konstytucyjnych ruskiego narodu, odczuwając silnie niemoc swego duchowieństwa nawet w sprawie obrony wiary przed tem systematycznem jej upośledzaniem zwrócił swą emigracyę w te strony, gdzie widzi wiarę podobną do swojej i gdzie widzi, że wiara ta nie jest tam tylko „chłopską“, lecz szanowaną i strzeżoną przez prawa.

II) Skłania lud ten do emigracyi i to, że starano się weń wmówić, iż jego język, jego pismo, a nawet wiara jego jest „moskiewską i szyzmatycką“. Te insynuacye pochodziły z koła tej części społeczeństwa polskiego, która nie okazała najmniejszego pozytywnego interesu dla moralnych potrzeb ruskiego narodu, owszem ze skrajną nietolerancyą zawsze do nich się odnosiła, porywając się lekkomyślnie do sądzenia, co jest ruskiem a co moskiewskiem w piśmie i języku ruskiego narodu, chociaż z pierwszego nie zna ani litery, a nie pokusiła się choćby o elementarne poznanie drugiego. Przywłaszczyła sobie prawo nadzorowania jego liturgii i przez to wdzieranie się w sprawy, w których tylko duchowieństwo i władze duchowne są kompetentne, mocno podkopuje ich powagę. Te insynuacye, stanowiące od pewnego czasu czerwoną nić, stałą rubrykę w dziennikarstwie tego społeczeństwa, piszącem o sprawach ruskich, weszły mimo żalów i skarg gr. kat. duchowieństwa i konstytucyjnych przedstawicieli ruskiego narodu, przez nikogo nie odpierane i nie zabraniane w krew i ciało tego społeczeństwa, a przez nie powoli i w przekonania ruskiego ludu. Lud ten widzi, że ruskie jego pismo nawet urzędy z pogardą odrzucają, zwąc je i jego język „moskiewskim“, widzą, że z powodu ruskich książek, których celem jest szerzenie wśród niego oświaty i moralności, naraża się na najrozmaitsze przeszkody, a nawet prześladowania, widzi, że jego księża znoszą przykrości za rozszerzanie tych pouczających książek, za swą życzliwość dla ludu i swoje starania o wpływ moralny nad nim i że im, gdy pracują dla ludu, wnet zarzucają „agitacyę moskiewskie“. Lud ten wreszcie słysząc, że o tych książkach ekonom, leśniczy, pisarz, nawet „pan“, a czasem i urząd mówią, że oni są „Moskalami“, a wiara, jakiej nauczają „szyzmatycka“ — nabiera wreszcie mimowoli przekonania, że „Moskalem“ i „szyzmatykiem“ jest każdy, kto po rusku mówi i pisze, ruską książkę czyta, wyznaje ruską katolicką wiarę i będąc Rusinem, pracuje dla ludu i jest mu przychylnym.

W tem przekonaniu i widząc pogardę dla swej ruskości, zwanej przez wspomniane społeczeństwo „moskwicyzmem i szyzmą“, lud oswaja się z temi nazwami. A widząc zaś, jak z każdym rokiem duchowieństwo z obawy przed posądzeniem o „wichrzycielstwo i knowania moskiewskie“ od pracy około ludu się usuwa, zrażone wielce i rozgoryczone brakiem poparcia i opieki nad swą działalnością, a przedewszystkiem oburzone tem, że nadzór nad jego wiernością dla Cerkwi i państwa poruczono żandarmom i wójtowi, w skutek czego nieraz najniewinniejsze słowo wypowiedziane do ludu a ze złości przekręcone i zadenuncyonowane, staje się przyczyną rozlicznych rozpraw i wzywają przed kratki sądowe księży, oskarżonych jak najniewinniej o „wichrzycielstwo“ — lud ten z powodu swego języka i wiary wyśmiewany i prześladowany w kraju, porzuca nareszcie ten kraj i idzie tam, dokąd wskazało mu drogę to społeczeństwo, które „szyzmatycką“ zowie wiarę jego, „moskiewskiem“ jego pismo i język, „moskiewskiem i szyzmatyckiem“ jego duchowieństwo.

III. Społeczeństwo to — wierząc ślepo niesprawdzonym, znieważającym, podburzającym, przez nikogo i niczem niehamowanym elukubracyom swej prasy — doprowadziło do tego, że dziś po systematycznej pracy lat dziesiątków powaga, stanowisko i wpływ ruskiego duchowieństwa na lud, ów wpływ, który nie mógł być innym, jeno takim, jaki przepisuje dekalog, zupełnie został podkopany i zniweczony. To też o jakimkolwiekbądź wpływie systematycznie upośledzanego i znieważanego gr. kat. duchowieństwa w sprawie powstrzymania ruchu emigracyjnego i mowy być nie może. Lud ten wypędza z kraju głęboko odczute upośledzenie jego wiary, jego Cerkwi, jego świąt: poprawy tej systematycznej krzywdy duchowieństwo domagało się już oddawna, ale nadaremnie; gorzką ironią tylko odpowiadano na te dążenia. Ludowi drogę do wychodźtwa z kraju wskazało wmówione w niego przez polskie pisma i przez [illegible] nowane dlatego, iż są szyzmatyckie i moskiewskie. „Cóż więc pomoże wpływ duchowieństwa? Pominąwszy już to, że za gorliwe zajęcie się ludem każdy z ruskich księży będzie posądzony o „wichrzycielstwo“, społeczeństwo, o którem mowa (polskie) nie szczędziło środków i sił, aby ludowi duchowieństwo przedstawić jako nawskroś szyzmatyckie i moskiewskie. A nauki o istocie katolicyzmu, których i przed tym ruchem nigdy nie zaniedbywano, nie odniosą żadnego pożytku, bo naprzeciw nich postawi wieśniak swe zdanie, zaczerpnięte niestety z długiego doświadczenia i zapyta: „Jeśli u nas i u łacinników jedna jest wiara, to dlaczegoż łacinnicy »państwo« stronią od naszych cerkwi, szydzą z naszych ceremonii cerkiewnych, za nic mają naszych księży, zwąc ich moskalami i szyzmatykami, a nadto każą żandarmom śledzić ich jak jakich zbrodniarzy? Czemu, jeśli my katolicy, urzędy nie szanują naszych świąt, kiedy nawet żydowskie święta szanują? Czemu Ojciec św. w Rzymie, w którego my wierzyli i wierzyć chcemy, nie ujmie się za nami i za zniewagą naszej wiary katolickiej?“ — Tak

Ze starca dziecięciem.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz rano, kiedym się ocknął ze snu, ujrzałem pochylonego nade mną Don Manuela.

Próbowałem mówić, lecz słowa nie mogłem dobyć z piersi.

Don Juan na znak milczenia przyłożył palec do ust i potrącając głową mówił z naciskiem:

— Masz teraz w twych żyłach ożywczą krew młodości i twe życie rozpoczyna się na nowo. Co za żar! Sto ośmnaście uderzeń pulsu! To tak krew dziecka szaleje w tętnicach, torując sobie drogę po nieznanych przesmykach. Ta gorączka potrwa ze cztery dni, w przeciągu których nie możesz brać innego pożywienia nad mleko. Mój mały wnuczek ma się doskonale i po sześciu dniach przyjdzie do zupełnego zdrowia.

Mój przyrząd, ach to klejnocik, to arcydzieło.

Przez dni kilka pozostałem w domu mego przyjaciela doznając z jego strony dziwnej troskliwości i opieki. Starej służącej, dopytującej się o mnie powiedział on, że zraniłem się ciężko i dla tego kilka dni aż do zabliźnienia się rany spędzić muszę u niego.

Tymczasem trawiła mnie straszna gorączka, po żyłach przechodził jakby płomień, drżałem na całem ciele, przy wdychaniu powietrza uczuwałem ostry ból w piersiach a przeciwnie oddawanie oddechu przychodziło mi nadzwyczaj łatwo, przynosząc przytem dziwną ulgę. Z czasem jednakowoż siły wzmagały się, nabierałem coraz to większej energii życia a w miarę polepszania się mego zdrowia znikała febra.

Po 29ciu dniach Don Juan pozwolił mi wrócić do własnego domu.

— **Kość już rzucona, spełniona rzecz pier**wsza a najważniejsza — mówił mi przy pożegnaniu — a przyznać musisz, że świetnie się udała pierwsza ma próba. Jednakowoż strzeżonego pan Bóg strzeże, miej się bratku na baczności, boś nie ze stali, przyczepić się może do ciebie choroba, spotkać mogą na gładkiej drodze rozmaite przypadki a od tego nie ochroni cię nawet i moja nauka.

Ale upływały lata, a ja jakby na przekor ponurym przestrogom mego przyjaciela, cieszyłem się zdrowiem do pozazdroszczenia. Jedna tylko dolegliwość trzymała się mnie uparcie, mianowicie owo osobliwe kłócie w płucach przy zaczerpywaniu oddechu nie ustępowało.

Ileśmy sobie nad przyczyną tego licha nie nałamali głowy, ileśmy nie nażywali się leków, tego chyba nikt nie wypowie. Mimo to ciągle mnie bolało w piersiach.

Lecz ja nie wiele sobie z tego robiłem, choć Don Manuel siadywał nieraz całemi godzinami przedemną i nie spuszczając mnie z oka, kiwał głową znacząco, powiedziałbym melancholijnie.

Z czegoż bowiem miałem się smucić, kiedy przyszłość, u której końca nie widziałem śmierci, coraz to roskoszniej i weselej się mi przedstawiała.

Twarz ma okrągłała, nabierałem tuszy, do brody dorastało całe pokolenie podbródków, wzrok nabrał bystrości rysiej, apetyt i siły zwiększyły się w dwójnasób a część czaszki, na której wedle słów moich złośliwych przyjaciół dawniej świeciła łysina jak latarnia w nocy, pokryła się niebawem gęstym siwym włosem.

Tak minęło lat piętnaście. Sto piątą rocznicę urodzin obchodziłem jako krzepki jeszcze mężczyzna, kiedy tymczasem ośmnaście osób z uczestników podobnej uroczystości przed laty piętnastu, które w ów pamiętny wieczór do stołu zasiadły, zmarło po największej części na słabość, które w języku medyków zwie się *febris senilis*.

Don Juan posiwiał także i znacznie pochylił się ku ziemi. Tylko jego umysł pozostał młodzieńczo krzepkim. Owóż pewnego dnia przyszedł on do mnie zaraz z rana i starannie zamykając drzwi za sobą zapytał mnie z cicha:

— No, a co wierzysz teraz we mnie?

— Wierzyłem od dawna, — odpowiedziałem ściskając mu dłoń z wdzięcznością.

— A więc nie możemy zasypiać gruszek w popiele. Jak widzisz, starzeję się i słabnę z dniem każdym, dziś już ma ręka za drżąca i nieudolna, by dokonać na tobie ostatecznie decydującej operacyi. Sobie samemu poradzić nie mogę; dla tego muszę cię nauczyć sposobu obchodzenia się z moim aparatem, abyś za pomocą jego zrobił to samo ze mną co ja z tobą. Ale spieszmy się, bracie, bo starość nie radość, wnet mogę zgrzybieć do reszty.

— Dobrze, — odpowiedziałem stanowczo.

— Tylko nie bądź gorąco kąpany, bo to rzecz namysłu. Piszesz-że się na to, byś dla mnie porzucił ojczyznę i wszystko, z czem zrosłeś się i co ci przez samo nawyknienie stało się drogiem. A musimy to brać w rachubę, że ponowna próba uwieńczona pomyślnym skutkiem narazić nas może na prześladowanie, więzienie, a nawet wygnanie. Już i teraz ludzie i ludziska przebąkują jakoś niejasno o zmianie, jaką widzą na tobie. Powiadają, że to jakaś sprawa nieczysta, że do twego odmłodnienia Belzebub musiał przyłożyć ręki. A wiesz, że Hiszpanie względem podejrzanych o gusla do dziś dnia zachowali wiele z średniowiecznej zaciekłości i fanatyzmu. Drugi raz więc podobnego cudu tutaj dokazywać nie chcę i po prostu się boję. Jest-żeś więc gotów wyjechać za granicę?

— Winienem ci życie, a więc jestem na twe usługi.

W kilka dni potem zrealizowałem cichaczem część mego dziedzictwa w ziemi, sprzedałem dwie sztaby złota, które jeden z mych przodków przywiózł przed 400 laty z Ameryki, dokąd zaawanturował się z Pizarem i pod pozorem, że we dwóch z Don Manuelem puszczamy się w pobożną pielgrzymkę do cudownego obrazu Madonny w Aracie, począłem się sposobić do drogi. Miałem więc może i na zawsze pożegnać moje miejsce rodzinne, gdzie stała ma kolebka a gdzie nie chciałem mieć grobu, miałem rozstać się z domem, w którym przez lat sto złej i dobrej doznawałem doli, miałem wreszcie pożegnać dzieci, wnuki i praprawnuki, które, jak to dopiero teraz poznałem stanowiły nić najsilniej mnie z życiem łączącą.

W dni kilka znaleźliśmy się na pokładzie okrętu i pełnymi żaglami płynęliśmy ku brzegom amerykańskim. W czasie podróży cała rozmowa nasza obracała się koło cudownego aparatu przyjaciela; Don Manuel szczegółowo zaznajamiał mnie ze znaczeniem i sposobem zastosowania każdej sprężynki, każdego ostrza i drutu.

Tymczasem cuda istne dostrzegałem na sobie. Jakby pod wpływem bajecznego nektaru z kielicha Heby młodniałem z dniem każdym. Grzbiet dawniej w kabłąk zgięty wyprostował się, twarz straciła zwykłą u starców cerę żółtą, zwiększył się porost włosów, a nawet poczęło się zjawiać coraz to więcej włosów czarnych. Tylko kłucie w piersiach nie ustępowało, nie zmniejszał się ból przy oddechaniu. Ten właśnie ból niepokoił wielce Don Manuela, aż wreszcie raz przy śniadaniu zerwał się nagle z krzesła i utkwiwszy przerażony wzrok w bliznę na mej szyi, zawołał głosem nieludzkim:

— Przebaczenia, mój przyjacielu, przebaczenia, daruj!

Przytem twarz jego tak dziwny przybrała wyraz, że na seryo począłem się lękać, czy obyczajem wszystkich wielkich ludzi nie wpadł na starość w obłąkanie. Ale Don Manuel mówił rozsądnie, płakał, wzdychał i ściskając mnie o mało, że mi kości nie zgruchotał, prosił wciąż o przebaczenie, ale to tak rzewnie, z taką szczerą skruchą, że aż żal mi było poczciwca.

— Ale w czemżeś zawinił względem mnie?

— W czem? — szlochał jak dziecko, zanosząc się od płaczu — zrobiłem cię najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem. A, przeklęty ten jabłecznik, przeklęta moja niewstrzemięźliwość, przeklęte to moje upicie się przed tak ważną operacyą! Boże mój, Boże! jak mogłem tak straszny błąd popełnić?!

— Co za błąd? — zapytałem blednąc. Wtedy on zabrał mnie ze sobą do kajuty i zamykając drzwi za sobą, mówił cicho, żeby nas nikt nie słyszał.

— Wiesz dobrze, że od lat wielu przemyśliwałem nad przyczyną twego bólu w piersiach. Owóż powiem ci, że dziś już wiem wszystko i dlatego truchleję.

— Mów wyraźniej, nie męcz mnie!

— A więc powiem. Kiedym przed piętnastu laty przystępował do owej nieszczęsnej operacyi, pamiętasz dobrze, otworzyłem ci najpierw arteryę. Krew stara wypłynęła z twych żył do ostatniej kropli, serce przestało bić zupełnie, póki struga ciepłej krwi dziecięcej nie pobudziła go do ruchu. Ale ten ruch, o zgrozo! odbywa się odwrotnie niż u innych ludzi.

— Więc co z tego przerwałem mu, wybuchając śmiechem. — Także masz nadczem biadać i jęczeć. Niech sobie serce bije tak czy owak, byleby wiecznie tętniło.

— Nieszczęśliwy! nie pojmujesz całego ogromu nieszczęścia. Nie przeczuwasz, do jak smutnych następstw wiedzie to zagadkowe twoje odmładzanie się.

Przedłużyłem ci wprawdzie istnienie, ale to przedłużenie odbywać się będzie i już się odbywa, lecz w odwrotnym porządku. Ze starca stajesz się mężem, potem zostaniesz młodzieńcem, i tak dalej, póki nie skończysz jako niemowlę...

(Dokończenie nastąpi).

musi lud rozumować, a na wszystkie te pytania duchowieństwo ruskie żadnej odpowiedzi dać mu nie może.

IV. Tak więc spora część wodzącego w kraju rej polskiego społeczeństwa wspólnie z żydami (ze smutkiem musimy to zaznaczyć) podkopała powagę duchowieństwa ruskiego i zniszczyła wpływ jego na lud ruski; pogróżkami o wichrzycielstwie, o szyzmatyckich i moskalofilskich agitacyach i najniewinniej wytaczanemi procesami o te przewinienia odstraszyła i odciągnęła gr. kat. kler od zbawiennego wpływu na lud: posługując się środkami najpodlejszemi, denuncyacyą, demoralizując nawet niektóre jednostki wśród kleru, mniej dbałe o dobro Cerkwi i swego narodu, przez faworyzowanie ich na lepsze beneficya, wymagając od nich wprost zaprzestania starań o dobro powierzonego im ludu; narażając je na liczne kary nawet za energiczne występowanie przeciw pijaństwu i za rozszerzanie między ludem oświaty za pomocą książek, zebrań i czytelń. Niesłychana to rzecz w całym inteligentnym świecie, ale u nas to codzienny chleb, że pewna część polskiego społeczeństwa poczytuje ruskiemu duchowieństwu za zbrodnię ten fakt, że ono, będąc narodowości ruskiej, religii katolickiej greckiego obrządku, nie chce zrzec się przewodniczenia swemu ludowi i stania na straży swej wiary. To przewodnictwo, tę straż wykonuje gr. kat. duchowieństwo w ten sposób, że według sił swoich i w granicach Cerkwią i państwem zakreślonych ustaw strzeże moralności publicznego życia, starając się przy wszystkich wyborach do ciał reprezentacyjnych państwa, kraju, powiatu, wsi, za pomocą tylko konstytucyjnych środków przeprowadzić wybór mężów moralnych i sumiennych, na których zdaniu i charakterze polegać można, przedewszystkiem mężów mogących i usiłujących bronić interesów Cerkwi katolickiej i greckiego obrządku. Ale czynniki, o których wspomniano powyżej, podczas tych aktów publicznego życia rozzuchwalają się nadzwyczaj i agitują przeciwko akcyi duchowieństwa ruskiego tak dalece, że używają wszelkich najbardziej nawet niemoralnych środków, aby grecko katolicki kler, jego wiarę, mowę i stanowisko jak najbardziej poniżyć. A dzieje się to nie w kraju wrogim katolicyzmowi, lecz działają w ten sposób katolicy obrządku łacińskiego, wchodzący w nienaturalny alians z żydami przeciw katolikom Rusinom, nieżądającym żadnego dla kraju szkodliwego przewrotu, lecz domagającym się tylko przeprowadzenia wyboru na ruskiej ziemi szczerego katolika Rusina, by on strzegł w obywatelskiem życiu katolickiej moralności, a przedewszystkiem stawał w obronie prawno-politycznego stanowiska katolickiej Cerkwi greckiego obrządku.

W tej walce zżydowiałego na czas wyborów, a nawet długo jeszcze po wyborach polskiego społeczeństwa przeciw dążeniom gr kat. duchowieństwa usiłującego tylko stosownie do włożonych na nie obowiązków strzedz publicznej moralności, praw swej cerkwi, jeden jedyny dzień wyborczych orgii niszczy całą mozolną pracę duchowieństwa około umoralnienia ludu — ten jeden dzień niszczy wszystkie sukcesy pracy około skłonienia ludu do trzeźwości, na długo podkopuje powagę cerkwi w wydawaniu orzeczeń, co jest niemoralnem i grzesznem, podkopuje stanowisko i wpływ duchowieństwa. Nic dziwnego więc, że duchowieństwo, z którem pod okiem władzy w ten sposób się obchodzą, poniewierane w oczach swych wiernych, nie znajduje u nich posłuchu, [illegible] kraju, nie zważają i emigrują z kraju, w którym czują się obcymi, gdzie z przedstawicielami jego władzy w taki obchodzą się sposób — trudno przekonać ich, aby pozostali wśród społeczeństwa, które wydarłszy im wiarę w moralną jego siłę, usunąwszy od nich za pomocą terroryzmu przychylność i pomoc własnej ich inteligencyi, w dodatku każe im ginąć głodową śmiercią pariasa".

Oto osnowa memoryału. Wprawdzie podpisało go tylko 40 księży, ale przedstawia on opinię pewnej części duchowieństwa ruskiego. Szczęściem, że nie całe duchowieństwo ruskie w ten sposób zapatruje się na stosunek Rusinów do Polaków i że większość jego jest zacną, szlachetną i szczerze wierną grecko katolickiej cerkwi, a nie wzdycha do prawosławia.

KORESPONDENCYE.

Berlin 28 listopada.

(:) Projekt wojskowy przestaje irytować opinię, zajmuje się ona wyłącznie prawdopodobnym wyborem do parlamentu antysemity Ahlwardta w okręgu Friedberg-Arnswalde, gdzie on przy pierwszem głosowaniu otrzymał prawie tyle kartek, ile oddano razem na wszystkich jego przeciwników, a tych było trzech, po jednym z obozów: konserwatywnego, liberalnego i postępowego. Z tego okręgu wychodzili albo konserwatyści, albo satelici Richtera, w każdym razie nieprzyjaciele walk z żydami, tymczasem teraz wieśniacy bez wyjątku głosowali na Ahlwardta, a tylko małomiejskie żywioły uczyniły niepewnem jego zwycięstwo. Nie ulega wątpliwości, że przy wyborze ściślejszym przejdzie antysemita i to jeszcze tak wyjątkowo afiszowany, siedzący teraz w więzieniu i obarczony ciężkim procesem o oszczerstwo, zadane w broszurze „Karabiny żydowskie". Powołanie takiego człowieka do parlamentu przez ludność wiejską dowodzi, że antysemityzm rzeczywiście robi ogromne postępy. Dodać należy, że wybory odbywały się pod hasłem antysemickiem. Główni mówcy, zalecający wyborcom Ahlwardta, otwarcie mówili na zgromadzeniach: „Naród niemiecki nie po to walczył z Francyą, aby się dostać pod jarzmo żydowskie. Musimy się rozprawić z żydami ostatecznie i bez pardonu, bo w przeciwnym razie przepadniemy". Jest więc zrozumiałe, że cała prasa ocha i lamentuje, przepowiadając upadek cywilizacyi, państwa niemieckiego, omal że nie koniec świata — i nie ma już ani czasu, ani ochoty piłować rządu za jego militarny projekt. Zaledwo tyle pozostało energii dziennikom liberalnym, że szczują na pruski (nie cesarski) projekt podatku „uzupełniającego", ale to zrozumiałe, boć tu głównie idzie o kieszeń giełdziarzy i w ogóle właścicieli ruchomego kapitału. Podatek ten będą opłacały majątki istniejące we wszelkiej postaci, a przenoszące 6000 marek wartości otaksowanej, więc płacić go będą właściciele ziemi, kamienic, warsztatów, magazynów i t. d., lecz oni przedtem również płacili znoszone teraz podatki różnoimienne, a zatem nie mają powodu do zasadniczej opozycyi. Co innego zaś kapitaliści. Ci dotychczas należeli do uprzywilejowanych, jak książęta panujących domów. Właśnie podniósł jeden z mówców konserwatywnych, że niektórzy znani mu osobiście magnaci worka żyją jak udzielni książęta, a nie płacą żadnego podatku. Na to ze strony liberalnej znaleziono tylko tę odpowiedź, że nałożenie podatku na kapitał ruchomy zmusi kapitalistów do ekspatryowania się i zamieszkania w Ameryce lub Szwajcaryi, gdzie pieniądz bierze haracz z wszystkich, a nikomu nic nie daje. Jest to zupełna prawda, takie niebezpieczeństwo istnieje. Ubodzy już dawno uciekają z Europy, nie mogąc podołać podatkom i ciężarom służby wojskowej, ale o ubogich nikt nie dba, przeciwnie, bardzo wielu statystyków uważa tę emigracyę proletaryatu za istne dobrodziejstwo, za odciągnięcie od Europy zbytku żywiołów skłonnych do zaburzeń. Ale inaczej przedstawi się sprawa, gdy poczną uciekać bogacze, bo oni przecież dużo wydają, utrzymując ku swej wygodzie mnóstwo ludzi pośrednio i bezpośrednio, to jest rzemieślników i służby domowej. Ich walna emigracya byłaby prawie klęską. Lecz co powiedzieć o tych milionowych patryotach, którzy grożą opuszczeniem kraju, jeśli na potrzeby jego będą zmuszeni coś płacić? Cynizm liberałów bywa czasami okropny.

Z innych względów oponują katolicy przeciw temu podatkowi. Nie jest to właściwie opozycya, lecz stawianie objekcyi. Katolicy są dziś jedynymi w Niemczech obrońcami d o m u rodzinnego, jako niby zamkniętej w sobie całości, posiadającej odrębne prawa, do których nikomu nie wolno się wtrącać, nikomu zaglądać za kulisy familijnego życia. Ta jest właśnie zasadnicza różnica w poglądach społeczno-politycznych między katolikami a postępowcami, że ci ostatni chcieliby znieść wszelkie więzy w imię nieograniczonej swobody jednostki ludzkiej, katolicy zaś całą wagę kładą na prawach rodziny, domowego ogniska, i stąd wyprowadzają prawa zarówno państwa, jak jednostek. Otóż dlatego podnoszą katolicy zarzut przeciw podatkowi majątkowemu, ze sprawiedliwe wymierzanie jego koniecznie wymaga niedyskretnego wnikania w najbardziej prywatne stosunki obywateli. — W ogóle, oprócz konserwatystów, wszystkie stronnictwa wystąpiły przeciw temu podatkowi, ale z powodów niemających właściwie nic wspólnego z planem ogólnej reformy podatków, planem już zatwierdzonym przez ten sam sejm w roku przeszłym. Dlatego minister Miquel mógł z pewną słusznością odpowiedzieć na wszystkie te zarzuty jednym frazesem: „Pozostaje mi tylko z uśmiechem wzruszyć ramionami". W istocie, sprawa bynajmniej nie przepadła. Dopiero obrady komisyjne zaważą, a one zaczną się zaledwo po 8-ym grudnia, w którym to dniu pełna izba rozpocznie świąteczne ferye.

Zacząłem mój list uwagą o projekcie wojskowym. Jest już on znany dokładnie, bo go ogłosił *Reichsanzeiger*. Więc najpierw powiedziane w nim, że powiększenie stopy pokojowej wojska rozpocznie się od 1 października 1893 r. i potrwa bez zmiany do 31 marca 1899 roku. W tym czasie będzie stało pod bronią 492.068 żołnierzy, przyczem w zasadzie przyjmuje się dwuletnia służba dla piechoty. Jednoroczni ochotnicy nie liczą się do prezencyjnej siły pokojowej.

Jakież tedy jest powiększenie?

Podaję tu tabliczkę, w której pierwsza pionowa kolumna cyfr wyraża całą zbrojną siłę, jaka będzie po przyjęciu militarnego projektu, a druga pionowa kolumna pokazuje ile mianowicie przybyło na mocy militarnego projektu.

Piechoty —	711 batalionów —	173 (po 2 komp.)
[illegible]		
Artyl. kon.	494 bateryi	24.
„ pieszej	37 batalionów	3.
Pionierów	24 „	4.
Wojska kol.	7 „	2 1/4.
Trenów	21 „	1.

Zanotuję tu w końcu ostatni skandal zrobiony przez francuskiego dziennikarza Le Roux. Ogłosił on w *Journalu*, że kilka dni temu rozmawiał z Bismarkiem o znanej depeszy emskiej i o hałasie, zrobionym teraz z powodu wykrytej niby przeróbki tej depeszy przez Bismarka. Wiemy z ust Caprivi'go, że przeróbka ta nie była fałszerstwem i że hałas jest nieuzasadniony. Posłuchajmyż teraz, co Le Roux włożył Bismarkowi w usta.

„To zacietrzewienie dyplomatów i dziennikarzy jest dziecinnem, któż uwierzy, aby dla jakiejś depeszy wydawano wojnę! Potrzebowałem jej, każdy pozór był mi na rękę. Musiałem króla pchać do wojny. Przygotowawszy wszystko, mogłem go zostawić już sobie samemu. Wówczas powziął on rozpaczliwe postanowienie niezdecydowanego człowieka".

Tak niesłychanie obraźliwie miał się Bismark wyrazić o starym Wilhelmie. Łatwo wyobrazić, jak to przyjęto w całych Niemczech. *Hambur. Nachr.* zaprzeczyły, lecz niewszyscy temu dziennikowi wierzą. Dopiero policya państwowa przyszła Bismarkowi w pomoc ogłoszeniem, że wprawdzie Le Roux kręcił się koło Warcina, ale przez Bismarka nie był przyjęty.

Rada Państwa.

(*Telegram „Przeglądu".*)

Wiedeń 3 grudnia. Wczorajsza mowa p. J a w o r s k i e g o zrobiła w całej Izbie jak najlepsze wrażenie. Pobieżny szkic mowy p. Jaworskiego, podany wczoraj, uzupełniamy obszernem streszczeniem. „Polacy—rzekł p. Jaworski—głosować będą za funduszem dyspozycyjnym, gdyż jako stronnictwo państwowe kierują się zawsze koniecznością państwową. Zatrzymam się chwilę nad uwagami ks. Schwarzenberga, a to dla tego, że należy on do klubu, którego zasadnicze zapatrywania zgodne są z zapatrywaniami Polaków i z którym Polacy gorąco pragną żyć zawsze w jak najlepszej zgodzie.

Ks. Schwarzenberg dotknął krytycznie sprawy dualizmu. Otóż zdaniem mojem, dualizm nie potrzebuje żadnego obrońcy. Dla Polaków ma on dla tego jeszcze ważne znaczenie, że dzięki jemu, polityka zagraniczna naszej monarchii wstąpiła na drogę, która jest najlepszą rękojmią przyszłości Austryi. Trójprzymierze jest jedynem przedmurzem narodów Europy przed tą potęgą, która jest największem niebezpieczeństwem dla narodowości, wolności i cywilizacyi (t. j. Rosyi), Polacy musieliby zaprotestować przeciw każdej zmianie tego politycznego kierunku, tudzież obecnego *status quo*. Umiarkowanie, które cechowało ostatnią mowę p. Plenera, zrobiło na mnie bardzo przyjemne wrażenie, jednakże wolałbym był nie słyszeć owej złośliwej uwagi, którą zrobił p. Plener, porównywując mowy Capriviego, Weckerlego i Taaffego. Nie szło tu bowiem o hr. Taaffego, ale o szefa gabinetu austryackiego. Głównym powodem gniewu lewicy jest to, iż rząd nie chciał albo też nie mógł stworzyć takiej większości, jakiej lewica sobie życzyła. Do stworzenia większości potrzeba jednak przedewszystkiem programu, następnie równorzędności stronnictw, aby zapobiedz temu, iżby to lub owo stronnictwo uzyskało w tej większości supremacyę, po trzecie trzeba cyfrowo zestawić jak silną będzie ta większość, po czwarte, nie można nikomu narzucić utworzenia większości ani też nie można wyłączyć od udziału w niej nikogo, kto zgadza się z jej programem, — wreszcie piątym warunkiem jest zaparcie się i wyrozumiałość. — Na podstawie czterech pierwszych warunków stworzono dawną większość z inicyatywy stronnictw a nie rządu.

Ta dawna większość byłaby i dziś jeszcze istniała z pożytkiem dla Austryi, gdyby rząd był z nią utrzymywał ściślejsze stosunki i gdyby posłowie czescy nie byli zmienili swej polityki. Obecna polityka posłów czeskich jest wszakże tego rodzaju, że Polacy jak najstanowczej muszą się jej sprzeciwić."

W dalszym ciągu swej mowy podniósł p. Jaworski nieudanie się dotychczasowych zabiegów o stworzenie nowej większości. Zdaniem mówcy stworzenie takiej większości jest możliwe, ale nadzwyczaj trudne. Polacy zgadzają się na program rządowy, określony w ostatniej mowie tronowej, t. j. na to, aby zawieszono kwestye narodowościowe i polityczne, a wzięto się do załatwienia kwestyi ekonomicznych. Polacy postanowili trzymać się nadal polityki wolnej ręki dopóty, dopóki nie przyjdzie do skutku większość oparta na zasadach, podanych przez mówcę. Mowę swą zakończył p. Jaworski słowami Plenera: „Utorujmy drogę pracy ekonomicznej". (Huczne oklaski).

P. H e r o l d oświadczył, że z tej okoliczności, iż młodoczesi głosować będą przeciw funduszowi dyspozycyjnemu, nie należy wnosić, aby oni prowadzili opozycyę przeciw prawicy. Nie, oni prowadzą tylko opozycyę przeciw nienawistnej dla Czechów polityce. Nie należy myśleć, aby liberałowie niemieccy mieli na seryo zamiar przejścia do opozycyi, oni z pewnością ze skupieniem serca zastanowią się nad radami, udzielonemi im przez hr. Taaffego. Zdaniem mówcy z tego, iż w monarchii istnieje ustrój dualistyczny, nie wynika wcale, aby austryacka grudniowa konstytucya była niezmienną. W końcu oświadczył mówca, że młodoczesi dopóty pozostaną w opozycyi, dopóki wielki problemat kwestyi czeskiej nie zostanie rozwiązany.

Hr. H o h e n w a r t h na wstępie swej mowy podniósł, jak niewłaściwem jest wytaczanie w Radzie państwa kwestyi ugody czesko-niemieckiej. Sprawa ta należy przecież przed inne forum, t. j. przed sejm czeski. Następnie zbijał hr. Hohenwarth zarzuty podnoszone przez p. Plenera, iż hr. Taaffe ze zbytnim pośpiechem odpowiedział na mowę ks. Schwarzenberga i że nie zawiadomił hr. Kuenburga o tem, iż złoży w izbie oświadczenie w sprawie obsadzenia teki ministra rodaka dla Czech.

Przedewszystkiem — rzekł hr. Hohenwarth — mówił ks. Schwarzenberg w swojem własnem imieniu, a nie w imieniu stronnictwa, do którego należy, a wreszcie nie trzeba każdego jego słowa brać na wagę złota. Konserwatyści, zasiadający w austryackiej Radzie państwa, stawali zawsze w obronie historycznego prawa Węgier (Oklaski), a nie można przecież brać za złe każdego słowa o ugodzie węgierskiej, które w tej Izbie padnie, skoro w samych Węgrzech wolno krytykować ugodę austro-[illegible]). Takie koalicyjne ministerstwo, jakie p. Plener wskazał jako pożądane dla Austryi, mamy przecież w obecnym rządzie; a owe układy między rządem a lewicą, prowadzone po za parlamentem, muszą wszystkich zniechęcić, bo przecież żadne stronnictwo nie da wciągnąć się na komendę w kombinacyę p. Plenera. W końcu oświadczył hr. Hohenwarth, że stronnictwo jego z największą chęcią gotowe jest zbadać sumiennie każdą bezpośrednią pozytywną propozycyę, ubolewać jednak należy nad tem, że lewica wywołała zniechęcenie w tej Izbie i przeszkodziła jej w pożytecznej pracy. (Huczne oklaski na prawicy).

Głos zabrał teraz prezes ministrów hr. T a a f f e. Wszyscy posłowie powstali z miejsc i otoczyli stół ministeryalny. Hr. Taaffe przemówił w te słowa: „Wobec enuncyacyi, jakie padły w ciągu debaty z rozmaitych stron tej Izby, uważa rząd za właściwe jeszcze raz z całą stanowczością i całkiem jasno określić swe stanowisko. Otóż rząd stoi niewzruszenie na gruncie obecnej konstytucyi i stanowiska tego w żadnym razie nie porzuci. Rząd obstaje także bezwarunkowo przy obecnym prawnie uregulowanym stosunku do drugiej połowy monarchii i uważa organizacyę monarchii, stworzoną ugodą austro-węgierską, za trwałą i ostateczną. Z tego powodu nie uważa rząd za właściwe przy lada jakiej okazyi powracać zawsze do tej kwestyi, mimo to jednak z prawdziwą wdzięcznością wita ten fakt, iż jego lojalne stanowisko w tej mierze jak zawsze tak i kilka dni temu znalazło otwarte uznanie ze strony rządu węgierskiego. Przechodząc do obecnej sytuacyi, mogę oświadczyć tylko tyle, że rząd i dziś trzyma się niewzruszenie zasad, podanych w mowie tronowej z 11 kwietnia 1891. Także rząd pragnie utworzenia stałej silnej większości i uważa ją za potrzebną, najlepszym jednak środkiem, prowadzącym do stworzenia takiej większości, jest wspólna praca wszystkich umiarkowanych stronnictw, które dotychczas w uznania godny sposób popierały rząd i kierując się patryotyzmem, usuwały na drugi plan swoje własne życzenia. Rząd, mając tylko dobro państwa na względzie, starać się będzie z pewnością, o ile to od niego zależy, o osiągnięcie tego celu, a kierując się tym samym względem, świadom obowiązków, jakie na siebie przyjął, będzie rząd także nadal w królestwie czeskiem torować drogę porozumieniu się obu narodów, zamieszkujących ten kraj. Ponieważ jednak rząd kieruje się tylko względami na całość państwa i jego najważniejsze interesa, przeto nie może uchwaleniu albo odrzuceniu funduszu dyspozycyjnego nadawać takiego znaczenia, któreby mogło zachwiać jego zasadami, albo zmienić stanowisko jego wobec umiarkowanych stronnictw tej Izby (t. z. że pomimo odrzucenia funduszu dyspozycyjnego, gabinet nie myśli wcale ustępować. Przyp. Red.) (Huczne oklaski, wielka sensacya w Izbie).

Po mowie hr. Taaffego nastał w sali taki gwar, iż następny mówca p. Schneider nie mógł przez kilka minut przyjść do słowa.

Gdy się uciszyło przemówił antysemita p. S c h n e i d e r a po nim również antysemita p. P a t t a i. Obaj oświadczyli, że głosować będą za funduszem dyspozycyjnym, wszelako nie dla tego, aby wyrazić przez to rządowi wotum zaufania, ale dla tego tylko, aby zamarkować zasadnicze przeciwieństwo tendencyi antysemitów z tendencyami liberalnej lewicy.

P. P l e n e r oświadczył, że liberałowie niemieccy mogliby ostatecznie zgodzić się na te zasady, które podał p. Jaworski jako warunek stworzenia większości parlamentarnej, wszelako trudno wymagać, aby koalicyę stronnictw posunięto tak daleko, iżby stronnictwa pozbyły się tego wszystkiego, co stanowi ich istotę i ażeby wszelki prąd polityczny zniknął z łona rządu. P. Plener chwali to, iż p Jaworski na pierwszem miejscu postawił politykę trójprzymierza i oświadcza, że idea trójprzymierza stanowi także nierozłączną część polityki Niemców w Austryi. Owoż ta idea trójprzymierza jest także jednem z haseł, pod któremi skupić się ma większość, a od tego, czy kto zaciągnie się pod to hasło czy też nie, zależy, czy ma należeć do większości czy też nie. Jednakże stronnictwa, które co do zasadniczych zapatrywań państwowych stoją względem siebie w sprzeczności, której nie można wyrównać, nie mogą też należeć do tej samej większości, a to odnosi się także do tych, którzy są zwolennikami czeskiego prawa państwowego.

Dzisiejsze oświadczenie hr. Taaffego — rzekł w końcu Plener — przyjmuje lewica z zadowolnieniem do wiadomości, wszelako są to słowa, które nie zamienią się w czyn.

Ks. S c h w a r z e n b e r g zastrzegł się przeciwko fałszywemu pojmowaniu tego, co powiedział o dualizmie. Stronnictwo mówcy szanowało zawsze dualizm, wszelako żąda, aby ten dualizm doznawał takiego samego szacunku z tamtej strony Litawy.

Na tem zamknięto dyskusyę i prezydent zarządził imienne głosowanie nad funduszem dyspozycyjnym. *Fundusz ten odrzucono 167 głosami przeciw 146.* Przeciw głosowali liberałowie niemieccy, deutschnationały, młodoczesi, dwaj antysemici Hauck i Doetz, tudzież pp. Lienbacher, Kronawetter i Zucker (staroczech).

Lewica przyjęła ten wynik głosowania burzliwemi oklaskami.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek.

KRONIKA.

Lwów 3 grudnia.

P. Namiestnikowa, Marya hr. Badeniowa, powróciła wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie zmiany okręgów reprezentacyi powiatowych we Lwowie i Gródku.

Z Uniwersytetu. P. Tadeusz Wiśniowski, asystent Uniwersytetu Jagiellońskiego, rodem ze Stanisławowa, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Honorowe obywatelstwo Gmina miasta Budzanowa nadała obywatelstwo honorowe Jerzemu hr. Duzin-Borkowskiemu, prezesowi Rady powiatowej trembowelskiej, w uznaniu położonych przez niego zasług około dobra powiatu.

Zmiany własności. *Dobra Mihowa* na Bukowinie, dotychczas własność Bazylego hr. Wassilki, obejmujące sześć tysięcy morgów obszaru, przeszły na własność Oswalda hr. Potockiego i Stanisława hr. Reya za cenę 200.000 zł.

Dobra Olszanica, w powiecie stanisławowskim położone, dotychczas do dr. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego należące, w obszarze przeszło 1031 morgów, nabyła na własność Karolina z ks. Jabłonowskich hr. Husarzewska za kwotę 8[illegible].000 zł.

[illegible], w powiecie [illegible] położone, a obejmujące przeszło 1097 morgów ziemi, nabył od Zdzisława Stojowskiego Edmund hr. Potocki za cenę 175.000 zł.

Majętność Ordów, w powiecie kamioneckim, nabył od p. Apolinarego Jaworskiego, prezesa Koła polskiego, za sumę 90.000 zł. izraelita Simche Tobe, właściciel Perespy w powiecie sokalskim.

W lecie donieśliśmy, iż dobra Kamionka Strumiłowa kupił od hr. Mierowej p. Gaszyński. Sprzedaż ta jednak nie przyszła do skutku, gdyż hr. Mierowa zwróciła p. Gaszyńskiemu zadatku 100.000 zł i kontrakt zerwała.

Z Krakowa donoszą, iż dobra podhajeckie, których wydzierżawienie w roku zeszłym narobiło tyle w kraju wrzawy, kupują pp. Ostaszewscy. Dotychczas atoli wiadomość ta jest tylko pogłoską, gdyż pp. Ostaszewscy jeszcze nie zawarli kontraktu z krakowskiem Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Horodence rozpisała z terminem do dnia 6go stycznia konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Cholera. Z Husiatyna donoszą: W Szydłowcach umarły we czwartek dwie osoby, a zachorowało jedno dziecko: W Husiatynie, Olchowczyku i Bodnarówce nie było żadnych wypadków zasłabnięcia, ani śmierci. W Bodnarówce nastąpiło ogólne polepszenie i wszyscy chorzy znajdują się w stanie rekonwalescencyi.

„Sokół" tarnowski przystąpi już niebawem do budowy własnego gmachu, który będzie ozdobą miasta i fundamentem pod dalszy rozwój tej instytucyi. Na ten cel złożono dotąd z trudem 6000 złr.; miejsce pod budowę uzyskano za darmo od gminy miasta, a marszałek krajowy ks. Sanguszko, który jest członkiem tarnowskiego „Sokoła", obiecał kredyt na materyały potrzebne do budowy. Kilku inżynierów, należących do „Sokoła", wykonało bezinteresownie plan i bezinteresownie prowadzić będzie budowę.

Poczciwemu dziełu życzymy z całego serca powodzenia.

Przecie. *Diło* donosi, że ksiądz Baczyński, rektor seminaryum duchownego, ustąpi niebawem ze swej posady, a miejsce jego zajmie prowizorycznie ks. Leon Turkiewicz. Miejmy nadzieję, że uda mu się wykorzenić radykalizm, bezwyznaniowość i moskalofilizm z murów tego gmachu.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Dnia 29 listopada odbyło się w Krakowie posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, oraz prezesów Tow. rolniczych okręgowych w celu porozumienia się co do najwłaściwszego i skutecznego działania w sprawie wystawy, mającej się odbyć we Lwowie w r. 1894.

Komitet po długiej ogólnej dyskusyi co do zapewnienia wystawie jak najliczniejszego poparcia w zachodniej części kraju, wybrał z łona swego ściślejszą komisyę, w której skład weszli pp.: Karol Czecz, wiceprezes Stanisław Homolacs, Stan. Jędrzejowicz, prof. dr. Leo, Alfons Lippoman, Andrzej hr. Potocki i Zdzisław hr. Tarnowski. Komisya ta przy ukonstytuowaniu się wybrała przewodniczącym Andrzeja hrabiego Potockiego, zastępcą przewodniczącego p. Stanisława Homolacsa, a referentem p. Alfonsa Lippomana i oznaczyła pierwsze posiedzenie swoje na dzień 5 grudnia r. b. na godzinę trzeciej po południu.

Jako jeden z bardzo dobrze rokujących objawów co do współudziału powiatów w przyszłej wystawie, była udzielona komitetowi wiadomość, iż Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczcie ma zamiar przeznaczyć paręset złotych reńsk. subwencyi dla tych włościan swego powiatu, którzy okazy własnej produkcyi zechcą przedstawić na wystawie we Lwowie. Przykład ten podziała niewątpliwie zachęcająco na inne Towarzystwa okręgowe i Rady powiatowe.

Święcenie kapłańskie otrzymali od ks. dra Juliana Pełesza, biskupa w Przemyślu, następujący dyakoni obrządku gr.-kat.: Bryliński Jan, Garmak Kaz., Humicki Aleks, Kozaniewicz Anatol, Matwijas Jan, Popp Orest, Sawczak Wiktor, Skobielski Ant., Chomiński Eugeniusz, Fediow Jan, Bowanko Atan., Kocyk Jan, Kuźmak Józef, Durkot Maks., Horodecki Jan, Koziej Antoni (w celibacie), Kormosz Eug., Królikowski Józef, Maciurak Sew., Sienkiewicz Aleksander, Czechowicz Tytus. Prymicyę odprawili wszyscy wyświęceni 27 zm.

Dr A. Szulisławski, okulista, były asystent kliniki ocznej dra Wicherkiewicza w Poznaniu, osiadł we Lwowie. — Mieszka przy ulicy Teatralnej, liczba 7.

Mianowania. Prokurator państwa w Krakowie dr. Wincenty Tarłowski, radzca sądu krajowego w Rzeszowie Robert Leszczycki i radzca sądu krajowego w Krakowie Jan Łoziński mianowani zostali radzcami wyższego sądu krajowego w Krakowie.

Samobójstwa. Z Poznania donoszą, iż młody obywatel Edward Chłapowski, z Kurzej Góry, pod Kościanem, odebrał sobie życie. Przyczyną rozpaczliwego czynu była czarna melancholia, która zaćmiła władzę rozumu tego we wszystkie warunki szczęścia ziemskiego opływającego młodzieńca. Zaród smutnej dziedzicznej choroby nurtował w tym organizmie już od dawna.

Wielkopolska traci w nim gorliwego, chętnego do każdej pracy i ofiarnego młodego obywatela-Polaka.

Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie wczoraj o godzinie siódmej wieczorem w domu przy ulicy Podlewskiego liczba 10, towarzysz sztuki drukarskiej Józef Wołosecki, liczący lat 22. Kula ugodziła w serce, powodując śmierć bezzwłoczną. Powodem, który skłonił nieszczęśliwego człowieka do targnięcia się na własne życie, była nieuleczalna choroba płuc.

Obchody mickiewiczowskie. Studenci szkoły realnej urządzili wczoraj w sali gimnastycznej szkolnego budynku wieczorek na cześć Mickiewicza. Rozpoczął się wieczorek serdecznem przemówieniem profesora Rischki. W wykonaniu programu znać było wiele dobrych chęci i pietyzmu dla wielkiego poety. Na wyszczególnienie zasługuje uczeń Czerwiński za odegranie na skrzypcach dwóch utworów, oraz uczeń Gnoiński, który w „Trzech budrysach" Moniuszki zaprodukował silny i bardzo sympatyczny głos basowy. Najładniej wypadła zbiorowa deklamacya „Rady" z „Pana Tadeusza", w której świetnie deklamował uczeń siódmej klasy Tadeusz Rychter, wnuk znakomitego aktora. Wspomnieć należy jeszcze o bardzo gustownych dekoracyach sali, dokonanych przez uczniów Rychtera i Wygrzewalskiego. Ten ostatni wymalował kurtynę z alegoryczną postacią Polski i dowiódł, że posiada talent, zasługujący na dalsze kształcenie. Kurtynę tę postanowiła dyrekcya szkoły zaprezentować na powszechnej wystawie krajowej w roku 1894.

Obchód zakończył się obrazem z żywych osób Grottgera p. t. „Kuźnia". Pośród młodzieży, która w liczbie kilkuset głów zapełniła salę, znaleźli się także radzca Bobrzyński i profesorowie Zacharjewicz i Franko. Wieczorek zrobił bardzo sympatyczne wrażenie, a dyrekcya szkoły, która tak troskliwie pielęgnuje w młodych sercach miłość Ojczyzny, powinna być wzorem dla innych zakładów.

„Sokół" łańcucki obchodził uroczystość mickiewiczowską wieczorkiem muzyczno-wokalnym w swej sali tym razem szczelnie zapełnionej publicznością darzącą koncertantów burzą zasłużonych oklasków. Szczególne słowa podzięki należy się pani Osadzińskiej za koncertową grę na fortepianie, pani Szulcowej za wyborny akompaniament skrzypcom, p. Marcinowi Szulcowi za wdzięczną grę na skrzypcach, p. Michałowi Osadzińskiemu za artystyczny śpiew p. Michalskiemu za znakomitą deklamacyę, p. Galantowi za starannie opracowany odczyt o Mickiewiczu a nareszcie chórowi sokolemu za dzielne odśpiewanie kilku utworów.

Wieczorek w Rudkach w rocznicę zgonu ś. p. Adama Mickiewicza. Ziemia rudeńska od dawien dawna słynie z cnót właściwych prawym synom Ojczyzny naszej; na ziemi tej bije silne tętno życia patryotycznego, i nic dziwnego, wszak na niej żyli i działali tacy koryfeusze w pracy narodowej, jak Aleksander hr. Fredro i Henryk Janko.

W rocznicę zgonu ś. p. Adama Mickiewicza odbył się tam staraniem Andrzejowej hr. Fredrowej uroczysty wieczorek. Obywatelstwo z najdalszych nawet stron powiatu rudeńskiego zjechało tłumnie do miasteczka, czterdziestu wójtów okolicznych gmin zaproszonych przez czcigodną inicyatorkę zebrania słuchało świętych słów o miłości Ojczyzny, wygłoszonych z estrady wieczorkowej, z wytężoną uwagą; nawet dziatwa szkolna brała udział w tej podniosłej uroczystości.

„Nie chodzi tu o wieczór, nie o słowo tylko
„My obchodząc śmierć ciała a życie geniusza,
„Dowodzimy tą, razem tu spędzoną chwilką,
„Że Polska nasza żyje, bo żyje jej dusza".

Oto słowa z wstępnego przemówienia, któremi powitano obecnych. Po przemówieniu tem panna M. wygłosiła wyjątek z poematu „Pan Tadeusz". Burza oklasków, któremi nagrodzono deklamatorkę, świadczyła wymownie o wrażeniu, jakie wiersz ten przez jej usta podany, wywarł na obecnych.

Podniosły nastrój zgromadzonych słuchaczy, potęgujący się z każdym nowym numerem programu, osiągnął punkt kulminacyjny w chwili, w której amatorowie rudeńscy rozwinęli pierwszą scenę drugiego aktu z „Konfederatów barskich". Rolę „Ojca Marka" objął przybyły tam umyślnie ze Lwowa p. Łucyan Marynowski, który w roku zeszłym święcił tryumfy swoje na scenie skarbkowskiej, gdzie młodzież polska rokrocznym zwyczajem, czciła pamięć nieśmiertelnego wieszcza. Postać księdza Marka, natchnionego kapłana patryoty, odtworzył amator nietylko z wielkim talentem i artystyczną miarą, ale i z tem dostrojeniem się do wysokiego dyapazonu potężnej kreacyi, które na publiczności sprawia zawsze głębokie, wstrząsające wrażenie. To też publiczność szczerze wdzięczna amatorowi artyście, nie szczędziła mu objawów szczerego uznania.

„Biały orzeł" wiersz, zaintonowany przez chór miejscowy, zakończył piękną uroczystość.

Zgromadzeni rozeszli się w smętnej, rzewnej zadumie ducha.

Imię Andrzejowej hr. Fredrowej było na ustach wszystkich.

Cześć Ci zacna Polko, że przybrawszy aureolą sławy opromienione nazwisko, nie poprzestałaś na laurach przez nazwisko to nabytych, ale własnymi siłami krzewisz ten święty Znicz miłości ziemi polskiej na chwałę Narodu i pożytek Ojczyzny. *Dr. J. S.*

Odczyt dra Prohaski. Wczorajszy odczyt urządzony w sali ratuszowej staraniem Towarzystwa oszczędności kobiet był trzecim z rzędu i z pewnością zostanie jednym z najsumienniej opracowanych w całym szeregu zapowiedzianych jeszcze prelekcyi. Dr. Antoni Prohaska czytał elaborat swój o powstaniu kościuszkowskiem blisko dwie godziny i nagromadził w nim ogromne bogactwo szczegółów. Odczyt był

jednem słowem wyczerpujący. Nie pominięty w nim został ani jeden ważniejszy szczegół, ani jedna wybitniejsza postać, ani jedna prawie potyczka. O ile poprzednie odczyty odznaczały się elegancką formą, artystycznem obrobieniem, o tyle ten odznaczał się ścisłością historyczną posuniętą prawie do pedanteryi. Nakreśliwszy dzieje kościuszkowskiego powstania, poświęcił potem prelegent spory ustęp scharakteryzowaniu postaci samego naczelnika w sukmanie i streścił jego zasady w zdaniu wypowiedzianem przez niego u schyłku życia w czasie pobytu w Szwajcaryi:„ Póki masy ludowe nie zostaną uświadomione, póty nie można marzyć o niepodległej Polsce“.

Podobnie jak na dwóch poprzednich odczytach główny kontyngens słuchaczy stanowiły wczoraj kobiety. Mężczyzn można było policzyć prawie na palcach. W następny piątek będzie mówił dr. Bronisław Dembiński o legionach.

Wieczorek na cześć rocznicy powstania listopadowego odbył się, staraniem Czytelni dla kobiet, dnia 30 bm.

W „słowie wstępnem“ wypowiedzianem przez p. Antoninę Machczyńską podniesiono znaczenie obchodów narodowych, które mają na celu zbliżenie poszczególnych jednostek i podniesienie ich ducha. — Następnie w pięknem porównaniu firmamentu niebieskiego, zasianego licznemi gwiazdami, z zodyakiem naszych uroczystości i postaci narodowych, przypomniała schodzące się razem rocznice: śmierci wieszcza naszego i nocy listopadowej, które jak owe gwiazdy „bliźnięta“ błyszczą na firmamencie naszych wspomnień.

Zachęceniem do pracy zakończyła p. Machczyńska swoje przemówienie, które wywarło głębokie wrażenie na obecnych.

Dalszym ciągiem zajmującego programu było odegranie na ośm rąk „Coriolana“ Beethovena przez panią Słomkowską, tudzież panny Karczównę, Lettnerównę i Bieńkowską.

Piękny śpiew panny Soleckiej i gra na fortepianie panny Stachiewiczówny wypełniły dalsze numera. Panna Sedlaczkówna oddeklamowała z uczuciem wiersz swego utworu p. t. „Z różańca polskich pieśni“, a pani Czermakowa przy ślicznym akompaniamencie pani Słomkowskiej wygłosiła „Marsz pogrzebowy“ Ujejskiego.

Uroczystość zakończyły pieśni patryotyczne, odśpiewane chóralnie pod kierownnictwem p. Stan. Niewiadomskiego.

Demoralizacya. Z Petersburga nam donoszą, że z powodu śledztwa wytoczonego p. Gaczkowskiemu, owemu szarlatanowi, który swą witaliną zabił jenerała Gressera, wyszła na jaw taka demoralizacya wyższych sfer petersburskiego towarzystwa, iż aby uniknąć skandalu i kompromitacyi przed Europą, nakazał rząd śledztwo zawiesić i uznać Gaczkowskiego niewinnym.

„Gwiazda“. W poniedziałek 5 grudnia będzie miał wykład popularny p. Teofil Merunowicz, poseł na Sejm krajowy, „O korzyściach dla rzemieślników z ubezpieczania się w dziale życiowym“.

Pomnik dla Grottgera. W Krakowie grono artystów malarzy i rzeźbiarzy powzięło myśl wzniesienia pomnika dla nieśmiertelnego twórcy „Lituanii“ i „Wojny“. W celu zbierania składek na ten cel utworzył się już komitet, a na czele jego stanął artysta malarz p. Witołd Pruszkowski.

Stypendyum. Ordynat Stanisław hr. Mieroszewski, na mocy przysługującego mu prawa nadał stypendyum 200 zł. rocznie z fundacyi ordynata Mieroszewskiego, przeznaczone dla uczniów gimnazyum św. Anny w Krakowie, Józefowi Bogdanowi Benedyktowiczowi, uczniowi I kl.

Powszechna lecznica. Istniejące w naszem mieście dwie lecznice — „Lecznica lwowska“ i „Lecznica powszechna bezpłatna“ — złączyły się w jednę, która nosić będzie nazwę „Lecznica powszechna“. Wybrany na walnem zgromadzeniu wydział ukonstytuował się w ten sposób, że dyrektorem wybrany został dr. Janda, zastępcą dyrektora dr Schramm, sekretarzem dr. Pisek, gospodarzem dr. Wachtel, a bibliotekarzami dr. Barącz i dr. Wehr.

Lecznica liczy 28 członków i mieści się przy ulicy Wałowej l. 15.

Emigracya ludu do Rosyi. Z Kamionki strumiłowej donoszą nam dnia 1 bm. co następuje:

Przed kilku tygodniami pisałem wam, że w naszym zakątku rozpoczął się także ruch emigracyjny do Rosyi. Zdawało się nam jednak, że w zimie prąd ten ustanie; ale niestety złudną była ta nadzieja. Chociaż od kilku dni mróz objął ziemię lodowym uściskiem, a także śnieg od czasu do czasu przyprusza i w białą szatę ubiera pola i lasy, to jednak emigracya nie ustaje, lecz owszem wzmaga się podniecana zręczną i silną agitacyą.

Oto wczoraj ze wsi Sienków zamierzało emigrować kilkunastu młodych parobków i kilka dziewcząt. Plany ich pokrzyżowała żandarmerya, która — dowiedziawszy się o ich zamiarze — nie pozwoliła im przekroczyć granicy. Chłopaków tych i dziewcząt nie pędziła ku Rosyi bieda lub nędza. Mają się oni dobrze, tylko ulegli namowom jakiegoś 20letniego chłopaka, który im tłumaczył, że gdy wyjdą do Rosyi, to tameczni popi zaraz pożenią ich parami, tak jak wychodzić mieli, i że w Rosyi dostaną chaty, ogrody, pola i pieniędzy na zagospodarowanie się.

Żandarmerya parobków zamierzających emigrować do Rosyi przytrzymała dlatego, że nie uczynili jeszcze zadość obowiązkowi służby wojskowej. Gdy ich pytano o powód emigracyi, odpowiadali otwarcie, że im obiecano w Rosyi zaraz dać śluby i nadać im grunta i uwolnić od służby wojskowej, i że jeden, który tam naprzód chodził na zwiady, był tam częstowany „herbatą“ i tam mu to wszystko przyrzeczono. Gdyśmy przedstawiali dziewczętom, co robią, płakały rzewnie i utrzymywały, że je źli ludzie zbałamucili.

Główny agitator, na którego wszyscy wskazywali, znikł bez śladu. Żandarmerya chwilowo nie może go odszukać; bardzo być może, iż przeszedł już granicę.

Jak silna jest agitacya, świadczy to, że gmina Sienków jest bardzo porządną i spokojną i nigdy nikt nie przypuszczał, by mieszkańcy jej zechcieli emigrować, gdyż są dość zamożni i pracowici. Widocznie więc nie nędza jest przyczyną emigracyi, tylko jakaś złośliwa ręka kieruje tą sprawą.

Z Lourdes donoszą:

Osoby pobożne, pragnące ukrzepić się w religijnem skupieniu i w modlitwie, i odbyć wędrówkę do Lourdes, powezmą miłą wiadomość, że w klasztorze Niepokalanego Poczęcia w Lourdes mogą znaleść umieszczenie i wszelkie warunki do odbycia rekolekcyi duchownych w każdym czasie, z wyjątkiem pory pielgrzymek zbiorowych.

Klasztor Niepokalanego Poczęcia udziela również gościny damom, pragnącym prowadzić życie spokojne i skupione poza światem, oraz paniom, które pragną chwilowo zatrzymać się w miejscu słynącem cudami.

Klasztor znajduje się w pobliżu groty, bazyliki, tudzież kaplicy w której odbywa się ustawiczna adoracya Przenajświęszego Sakramentu.

Cenzura rosyjska. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że od roku 1891 prowadzi cenzura rosyjska osobną księgę, do której zapisuje wszystkie głosy gazet zagranicznych, wyrażające się nieprzychylnie o Rosyi. Te inkryminowane artykuły, przed wydaniem pisma odbiorcy, są, jak wiadomo, zasmarowywane czarną farbą. Otóż każdy dziennik zagraniczny, który w ciągu roku zostanie więcej niż 200 razy zasmarowany w ten sposób, straci debit w Rosyi. W następnym roku podobno szczególniej ma wziąć cenzura na uwagę niemiecką *Gazetę Krzyżową*, *Vossische Zeitung*, monachijskie *Neueste Nachrichten* i *Frankfurter Ztg*.

Nasze polskie pisma, jak wiadomo, nie mają wcale debitu do Rosyi.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 2 listopada referował adjunkt sądowy p. A. Lewandowski „O środkach zaradczych przeciw przewlekaniu egzekucyi realnych“.

Na wstępie zaznaczył, że wyrobił się u nas powszechny zwyczaj rekurowania wszędzie i zawsze. Termina do rekursów należałoby skrócić. Obszerniejszy należałoby robić użytek z prawa nakładania grzywien za swawolne wnoszenie nieuzasadnionych rekursów. Władze podatkowe zniewolićby należało do spiesznego udzielania sądom wykazów zaległości podatkowych. Termina likwidacyjne nie powinny być bez ważnych przyczyn odraczane. Uchwały mogą być doręczane i domownikom. Edykta licytacyjne, mogłyby być afigowane i reafigowane w gminach przez delegatów sądowych. Wystarczyłoby jednorazowe ogłoszenie edyktu w *Gazecie lwowskiej*. Koszta insercyjne i dla znawców, winne być składane równocześnie z prośbą o licytacyę. Kosztowne dziś oszacowaanie. zastąpićby należało innym sposobem oszacowania. Załatwianie podań licytacyjnych, trutynowanie warunków licytacyjnych zawiłych wyciągów hipotecznych, wydanie tabeli płatniczej, to czynności trudniejsze. W innych prowincyach austryackich jest nabywcy obowiązkiem przedłożyć projekt rozdziału i przekazania wierzycielom ceny kupna.

Referent przedstawił następnie postanowienia projektu nowej procedury cywilnej z roku 1881. Tam komisarz licytacyjny (Verkaufskommissär) ma wszystko w ręku.

W ożywionej dyskusyi na powyższy temat zabierali głos panowie doktorowie: Bujak, Sołowij, Till. Kratter, Małaczyński, Horszowski, Domaszewski, Pawęcki, Łoziński.

Dalszy ciąg dyskusyi nad tym tak ważnym i zajmującym tematem nastąpi w piątek 9 bm. o siódmej wieczorem.

Synowiec cara, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, był od dłuższego czasu zaręczony z córką kupca, niejakiego Burenina, która rozwiodła się ze swoim pierwszym mężem. Na gorące nalegania wielkiego księcia, który podobno mocno jest zakochany w rozwódce, car pozwolił był na ten związek i robiono już przygotowania do ślubu, gdy w ostatniej chwili kupcównej zachciało się koniecznie mieć tytuł wielkiej księżnej, z prawem bywania na dworze carskim i to skromne desiderium postawiła jako warunek małżeństwa. Car tak się tem rozgniewał, że nie tylko nie uczynił zadość życzeniu narzeczonej swego synowca, ale z całą stanowczością cofnął swoje pozwolenie na ten związek.

Stan powietrza. Termometr — 3 Reaum. Barometr 764. Idzie w górę.

Śnieżyca połączona z burzą. Po wsiach zadymka. Jeżeli śnieżyca potrwa do wieczora, to jutro będziemy mieli prześliczną sannę.

Do jutrzejszego dnia uroczystości św. Barbary, przywiązane są przepowiednie ludowe o przyszłej zimie. I tak jedno mówi: że „gdy na św. Barbarę błoto — zima będzie jak złoto“, inna znów prawi, że „gdy Barbara po lodzie — Boże Narodzenie po wodzie“.

Zmarli. Edward Torosiewicz, właściciel kopalń naftowych, umarł w Słobodzie rungurskiej w 46 r. życia. — Antoni Barta, nauczyciel szkoły rolniczej w Dublanach, autor wielu popularnych dzieł z dziedziny rolnictwa, umarł w 84 roku życia. — Teofil Gatty, notaryusz w Niepołomicach, umarł 29 zm. — W Gniewencinie, w Królestwie Polskiem, umarł w 91 roku życia Roman Rupniewski, porucznik wojsk polskich z roku 1831. Za waleczność w bitwie pod Ostrołęką otrzymał krzyż „Virtuti militari“. Brał także udział w bitwie pod Grochowem, w wyprawie na Siedlce i w bitwie pod Złotoryą. — W Warszawie umarła Helena z Kołyszków hrabina Tyszkiewiczowa.

Myśli.

— Wszyscy pragną dobrobytu, a jakże mało jest takich, którzy umieją go roztaczać dokoła siebie.

Oświadczyny. Frak nałożył, biały krawat, i pojechał do dziewczyny, po raz trzeci, czy też czwarty wypowiedzieć oświadczyny. Papę ścisnął, mamie kilka komplementów rzekł dorzecznie, przy panience potem usiadł i o zdrowie pyta grzecznie. Wreszcie, chwilę upatrzywszy odpowiednią i właściwą, głosem cichym, lecz namiętnym zapytanie stawia żywo: „Kocham panią tem uczuciem, co się nigdy nie starzeje: gdy pewności mieć nie mogę, czy mi wolno mieć nadzieję? „Och, niepewność przez chwil kilka, serce jego drze na ćwierci. Wreszcie słyszy: „O, nadzieję wolno panu mieć... do śmierci“.

Odpowiedzi Redakcyi *P. G. K. w Rawie.* Koncesye do sprzedaży soli zostały dopiero przez rząd krajowi przyrzeczone, kiedy zaś otrzymają moc prawną, niewiadomo.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 3go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz czwarty „Gorąca krew“, wodewil w 3 aktach, a 7-miu odsłonach L. Krenna i K. Lindana, z muzyką Hugona Schenka. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie trzeciej: „Głośna sprawa“, dramat w 6 aktach pp. D'Ennery i Cormon. — Wieczór o godzinie 7: „Lirniczka z Sabaudyi“, operetka w 4 aktach Varnaya.

Literatura i Sztuka.

* **Śmigusa**, dwutygodnika humorystycznego, nr. 23 z dnia 1 b. m. opuścił prasę i przedstawia się bardzo dobrze. Oprócz pięknych i pełnych humoru rysunków pp. Tepy i Kruszewskiego, zawiera ten numer mnóstwo humorystycznych i satyrycznych utworów, wierszy, anegdot i dowcipów. Nadto zaprowadził *Śmigus* w łamach swych pewną nowość. Oto zamieszcza: zadania szachowe, szarady, zagadki, logogryfy, zadania konikowe itp., a za rozwiązanie każdej z tych łamigłówek przeznacza cenne nagrody. Do każdego numeru dodaje także redakcya *Śmigusa* dodatek z nutami, zawierający najnowsze utwory na fortepian.

Od Nowego Roku p. M. Rodoć zamieszczać będzie w łamach *Śmigusa* „Listy do przyjaciela,“ w których omawiać będzie stosunki naszego grodu. Listy te naszego znakomitego poety-satyryka będą tryskały humorem, jak wszystkie utwory jego pióra i niezawodnie ściągną *Śmigusowi* licznych czytelników.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19 do 26-go listopada 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·25—7·55, żyto 5·95 do 6.15, jęczmień browarny 5·50—6·00, pastewny 4·85—5.15, owies 5·45—5·75, hreczka 7·00—7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·25—5·50, kukurudz. nowa 4.75—5·00, groch do gotowania 8·50—9·—, pastewny 6·— do 6·75, proso 0·00—0·00, bobik 4.75—5.60, wyka 4·50—5·50, koniczyna 65·— do 78·—, anyż rosyjski 32·00—33·00, anyż płaski 31.00—32·—, kminek 19·— do 20·00, rzepak zimowy 11.00—11·50, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 8·25 do 8.50, nasienie lniane 10·25 do 11.00, nasienie konopne ·— do 0·00, tymotka —·00——0·, chmiel ————, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·35—47·65.

Wiedeń 1 grudnia.

(Z). Giełda nasza usiłowała dziś wyswobodzić się od niekorzystnego wpływu targów zagranicznych i rozpoczęła obroty w silnem usposobieniu i lepszymi kursami. W rentach panowała nawet w porannych godzinach dosyć pokaźna haussa, gdyż spodziewano się, że na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa wyjaśni się sytuacya polityczna. W południe jednak nadeszły z Berlina tak niepomyślne doniesienia, iż targ nasz musiał stanąć w swym pochodzie zwyżkowym i zająć napowrót stanowisko wyczekujące. Na targu berlińskim krążyły alarmujące pogłoski o milionowej defraudacyi, popełnionej wrzekomo w jednym z pierwszorzędnych instytutów niemieckich, podobno w towarzystwie dyskontowem. Pewnego w tej mierze wszakże nic nie można się dowiedzieć. Na targu paryskim była także dotkliwa zniżka rent, gdyż ulubieniec giełdy minister finansów Rouvier nie ma szans zatrzymania swej teki w nowym gabinecie. Ostatecznie kursa dzisiejsze wykazują w porównaniu z wczorajszymi kilkudziesięcio-centowe zniżki, tylko renty poszły o 5—10 ct. w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·75. węgierskie 362·50. Anglobanki 150·25, Uniony 236·—. Bankvereiny 114·20, Landerbanki 225·—, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 245·70. Renta papierowa 97·80, srebrna 97·50, austryacka złota 115·45, papierowa 100·50, węgierska złota 113·30, papierowa 100·50, dukat 5·66, 20-frankówka 9·56—, marki 11·76—, ruble 1·17¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 2 grudnia.

Bez względu na lepsza tendencyę giełdy zbożowej w Peszcie, targ dzisiejszy tutaj odbył się w usposobieniu bardzo słabem, gdyż w obec ograniczonych potrzeb młynów miejscowych odbyt pozostał ograniczony do paru mniejszych partyi pszenicy, a reszta ofiarowanego towaru pozostała niesprzedaną. W tych warunkach ceny nie mogły się oczywiście utrzymać, a jeżeli różnice nie są znaczne, to tylko dlatego, że przy tak małych obrotach nie mogły się uwydatnić. Większe zaofiarowanie jęczmienia pociągnęło także za sobą obniżenie ceny.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·20, za czerwoną od 7·75—8·15, za żółtą od 7·75 do 8·15; za żyto od 6·50—6·85; za jęczmień browarny od 6·40—6·75, na kaszę od 5·60 do 5·75; za owies od 5·50—5·75, za rzepak od 11·50 do 12·—, za koniczynę czerwoną od 60 do 70, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Generalna taryfa towarowa.** Piąty dodatek do generalnej taryfy towarowej c. k. austr. kolei państwowych wydania lipcowego wyszedł z druku i obowiązuje od dnia 1 grudnia 1892.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 3 grudnia (pryw). Po wczorajszem oświadczeniu hr. Taaffego uważać można przesilenie parlamentarne jako załatwione, gdyż rząd pozostanie nadal na swem stanowisku pomimo odrzucenia funduszu dyspozycyjnego. W sytuacyi parlamentarnej pozostanie *status quo ante*, a jeżeli dymisya hr. Kuenburga zostanie przyjętą, to w miejsce jego zostanie ministrem inny członek lewicy, ona zaś wróci na swe dawne stanowisko. Do tak pomyślnego zakończenia przesilenia przyczynił się najwięcej p. Jaworski, który podnosząc w gorących słowach łączność Polaków z klubem Hohenwartha i zaznaczając, że Polacy nigdy łączności tej nie porzucą, potrafił dać temu klubowi należne zadośćuczynienie, a równocześnie nie zraził lewicy, lecz umożliwił jej powrót na dawne stanowisko.

Sztokholm 3 grudnia (pryw). W całej Szwecyi wre agitacya przeciw Rosyi. W miastach i miasteczkach urządzają mityngi i uchwalają na nich protesty przeciw uciskowi, jakiego doznają Finlandczycy i Bałtowie ze strony rządu rosyjskiego, który nie zważając na zaprzysiężone traktaty ciemięży ludność prowincyi nadbałtyckich. Ruch ten antyrosyjski wywołało wystąpienie niejakiego Knuta Wixella, który na zgromadzeniu publicznem poruszył myśl, aby Szwecya oddała się pod protektorat Rosyi, gdyż w ten sposób na zawsze zabezpieczy swą narodową egzystencyę. Początkowo chciał rząd wytoczyć temu Wixellowi śledztwo o zdradę kraju, lecz zaniechał tego, aby nie wywołać wielkiej wrzawy.

Paryż 3 grudnia (pryw.) Z polecenia ministra sprawiedliwości udała się komisya sądowa z lekarzami na cmentarz żydowski w Beauvais, aby ekshumować zwłoki br. Reinacha, przeprowadzić ich obdukcyę i odfotografować je.

Wedle zeznań rzeczoznawcy Rossignola, otrzymały następujące dzienniki paryskie od Towarzytwa panamskiego łapówki: *Petit Journal* otrzymał 300.000 franków, *Telegraphe* (będący wówczas własnością p. Freycineta) otrzymał 120.000 a jego redaktor Jezierski osobiście 12.000 franków, *Gaulois* 150.000, a jego redaktor Mayer 30.000, *Radical* 100.000, a obaj jego redaktorowie po 50.000, *Figaro* 500.000, oprócz tego naczelny jego redaktor Magnard, sekretarz Perivier i kierownik rubryki reklam, każdy po 10.000; redaktor dziennika *Evenement* otrzymał 50.000, redaktor *Journal des debats* 40.000 a redaktor dziennika *Paris* 80.000 fr.

Paryż 3 grudnia pryw.) Radzcy tutejszej ambasady, hr. Teodorowi Zichy, umarło jedyne dziecko. W tym samym tygodniu umarła w Węgrzech matka hr. Teodora Zichy.

Berlin 3 grudnia. W toku debaty budżetowej w parlamencie niemieckim przemawiał wczoraj imieniem Polaków p. Kościelski. Oświadczył on, że Polacy zawsze gotowi są uchwalać wszystko, co jest potrzebne dla utrzymania siły zbrojnej państwa, wszelako obecna sytuacya ekonomiczna nakazuje ogięgdność i trzymanie się w granicach ściślej konieczności. Dziwna rzecz — rzekł p. Kościelski, że odkąd Polacy objawili gotowość pozytywnej, wspólnej pracy w parlamencie około dobra państwa, od tej chwili stali się przedmiotem nienawistnych napaści prawie całej prasy niemieckiej. Widocznie chciałaby prasa niemiecka widzieć Polaków w szeregach przeciwników rządu. Oskarżają Polaków raz, że dążą do rozbicia Prus, to znów do rozbicia Rosyi. Oba te posądzenia są bezpodstawne, gdyż Polacy uważaliby za zbrodnię każde niepotrzebne, lekkomyślne wywołanie wojny. Polacy nie dążą do wojny z Rosyą, ale gdy król zawoła ich, wtedy spełnią swój obowiązek i dziękować będą Bogu za to, że nie potrzebują walczyć pod innemi sztandarami. Godzina ta jednak wybije kiedyś bez przyczynienia się Polaków.

Kanclerz Caprivi oświadczył, że projekt reformy wojskowej zmniejszy rozmiary socyalno-demokratycznej agitacyi i odpowiada dewizie pruskiej *suum cuique* (każdemu według jego zasługi). Wreszcie odparł kanclerz zarzut, jakoby niemiecka rada związkowa nie uwzględniała finansowego położenia państwa.

P. Bebel rzekł, że ustawa ograniczająca wychodźtwo zjedna socyalnej demokracyi nowe liczne zastępy zwolenników.

Pierwsze czytanie budżetu ukończono wczoraj.

Wiedeń 3 grudnia. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z d. 30 listopada b. r. stan obiegu banknotów 462.924.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z d. 15 listopada b. r. o 4,990.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 288,679.000, zmniejszył się przeto o 133,000.. — Portfel zawierał 159,377.000, zmniejszył się przeto o 6,342.000 Lombard zawierał 23,923.000, przeto zmniejszył się o 118.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 33,107.000, zwiększyła się przeto o 4,242.000.

Paryż 3 grudnia. Brisson zrzekł się misyi utworzenia gabinetu, gdyż Kazimierz Perier, któremu chciał w swym gabinecie powierzyć jedną tekę, nie chciał jej przyjąć, a także Bourgeois nie chciał przyjąć ofiarowanej mu teki ministra spraw wewnętrznych. Carnot poruczył misyę złożenia nowego gabinetu Kazimierzowi Perier.

Belgrad 3 grudnia. Od ośmiu dni nie zdarzył się tu ani jeden wypadek cholery.

Wiedeń 3 grudnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza, że Cesarz nadał arcyksięciu Fryderykowi w uznaniu jego długoletniej znakomitej działalności na rozmaitych posterunkach wojskowy krzyż zasługi.

Berlin 3 grudnia. *Reichsanzeiger* zaprzecza doniesieniu pism tutejszych, jakoby cesarz przyjmował na audyencyi byłego ministra Puttkammera.

Budapeszt 3 grudnia. Wczoraj zachorował tu na cholerę 1 człowiek, a umarł także jeden.

Drezno 3 grudnia. Cesarz niemiecki przybył do Strehlen.

Nowy York 3 grudnia. Umarł tu znany milioner Jay Gould.

Paryż 3 grudnia. Kazimierz Perier konferował wczoraj wieczorem z Ribotem, Bourgeois i Dupuy.

Petersburg 3 grudnia. Radzie państwa przedłożono projekt ustawy, zaprowadzającej podatek od soli i podwyższającej podatek od cukru.

Paryż 3 grudnia. Misya Kazimierza Periera złożenia nowego gabinetu napotyka na wielkie trudności. Bourgeois nie chce przyjąć żadnej teki także w gabinecie Periera.

Bukareszt 3 grudnia. — Izba deputowanych olbrzymią większością głosów przyjęła nagłość przedłożenia wniesionego z inicyatywy samej izby, a przyzwalającego następcy tronu rumuńskiego ks. Ferdynandowi apanaże roczne w wysokości 300.000 franków. Połowę tych apanaży może ks. Ferdynand rozporządzić na korzyść swej narzeczonej księżniczki Edynburskiej.

Wczoraj odbyła się rozprawa sądowa o spadek po zmarłym w Rumunii Greku Zappie. Pełnomocnik rządu rumuńskiego zażądał, aby rząd grecki złożył kaucyę na zabezpieczenie kosztów procesu, gdyż wedle ustaw rumuńskich musi tę kaucyę złożyć każda strona mieszkająca za granicą, a prowadząca proces w Rumunii. Pełnomocnik rządu greckiego odmówił złożenia tej kaucyi zarzucając, że rząd grecki prowadzi proces ze spadkobiercami po zmarłym Zappie, a nie z rządem rumuńskim, który zresztą w tej sprawie jest bardzo mało interesowany. Skutkiem tego orzekł trybunał, że nie uważa rządu greckiego za stronę prowadzącą proces. — Następna rozprawa odbędzie się 27 stycznia.

Wels 3 grudnia. Cesarz przybył tu dziś przed południem w odwiedziny do swej córki i zięcia.

Monachium 3 grudnia, Książę Karol bawarski, którego wydalenie się z pałacu zaniepokoiło wszystkich, powrócił tu zdrów wczoraj po południu o godzinie 5.

Budapeszt 3 grudnia. Izba magnatów przyjęła prowizoryum budżetowe.

Biskup preszburski Schlauch zastrzegł sobie, iż zaznaczy stanowisko episkopatu węgierskiego w swoim czasie, gdy rząd wniesie przedłożenia swe w sprawie metryk cywilnych, recepcyi religii żydowskiej i obowiązkowych ślubów cywilnych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 grudnia 1882.

HOTEL IMPERIAL. Hr. Fr. Potulicki z Glinian. Hr. R. Łubieński z Ponikwy. Hr. F. Bawarowska i Miss Robertson z Kopeczyniec. S. Bellicioni z Millano (Włochy). Dr. L. Garfein i L. Komar z Krakowa. W. Kordasiewicz z Łopuszna. W. Barański z Łukawicy.

HOTEL ZORZA. T. Neymanowski z Mikulic. A. i F. Knicowie ze Strupkowa. Hr. K. Potocki z Targowicy. J. Delorme z Hamburga. Dr Swistoń z Tarnopola. K. Dietz z Pilzna.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Orłowski z Lisowca. Z. Parnes z Podwołoczysk. J. Kellermann z Kańczugi. E. Ziffer, S. Kalman i J. Breier z Wiednia. J. Dembski z Rzeszowa. F. Platner z Białej.

HOTEL CENTRALNY. F. Ilnicki z Kowalowa. S. Tomberg z Przemyśla. A. Weiss i J. Horowitz z Wiednia. G. Wartanowicz z Augustówki. J. Czechowicz z Tłumacza. Ks. A. Sobolewski z Horodenki. Dr. H. Hillel z Przemyśla. T. Witosławski z Maryenbadu. A. Łucki z Bełza.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 grudnia godz. 1. min. 30.

Akcye kred.	316·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	52·—	Wiedeńskie losy kom.	163·—
Kredyty węg.	363·50	Akcye tyton.	169·75
Anglobanki	150·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237·25	Elbethale	228·50
Ludwiki	217·25	Landerbanki	225·40
Nordbany	279.25	Renta zł. węg.	113·70
Lombardy	92·—	Bankvereiny	114·25
Losy tureckie	45·60	Renta węg. p.	100.57
Staatsbahny	299·87	Ruble	1·17·75
Czerniowieckie	245·50		

Usposobienie słabsze.

Lwów. Z Izby handlowej 3 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	215	—	218	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	244	—	247	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	—	108	70
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	20	98	90
Banku krajowego 4½% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95	80	96	50
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	53	50	56	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	60	95	30
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	75	92	45
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	50
„ „ Stanisławowa	30	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.51		9.61	
Półimperyał rosyjski	9.65		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.16—		1.24—	
„ „ papierowy	1.16—		1.18—	
100 marek niemieckich	58.65		59.15	

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak